Nr. 92 Kraków, Wtorek dnia 24 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych.

I.

Z dziwną, niezrozumiałą i niczem niedającą się wytłómaczyć skrupulatnością, omija prasa nasza sprawę instytucji, niesłychanie ważnej i rozgałęzionej, obejmującej kraj cały, mającej znaczenie doniosłe, nietylko dla jakiegoś grona ludzi, ale bardzo poważne dla całego polskiego społeczeństwa. Mówimy tu o Towarzystwie Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie, zrosłem z pojęciami o sztuce polskiej i ścisłemi z nią powiązanemi węzłami.

Przyczyny tego przemilczania spraw naszego Tow. Przyj. Sztuk pięknych, dociekać nie chcemy. Powodów zresztą jest prawdopodobnie więcej. Jeżeli jednak między temi jest także obawa zaszkodzenia rozwojowi Towarzystwa, w takim razie jest ona zupełnie nie na miejscu i przeciwnie, twierdzimy, że nic nie jest bardziej szkodliwem dla jakiejkolwiek publicznej instytucji i jej dalszego rozwoju, nad brak należytej krytyki i ścisłej nad nią kontroli.

W tym wypadku zaś idzie o coś bardzo ważnego, o instytucję znaną daleko, po za granicami kraju, o instytucję w całem znaczeniu słowa narodową, będącą niejako wiernem zwierciadłem stanu sztuki polskiej; a przynajmniej mającą obowiązek być jej odbiciem. Czy zaś spełnia ona to zadanie dzisiaj? Odpowiemy — nie. Dlaczego zaś nie spełnia należycie, choć ma po temu środki, postaramy się wykazać w niniejszych artykułach.

Podczas, gdy na całym cywilizowanym świecie, w każdem stowarzyszeniu ludzi, dla jakichbądź celów się łączących i grosz swój do wspólnej kasy ofiarowujących, w każdem przedsiębiorstwie akcyjnem, obowiązuje zasada wzajemnego kontrolowania się, krytyki, wyborów i wybieralności członków do zarządu instucją, w krakowskiem Towarzystwie Przyjaciół Sztuk pięknych, zasada ta nie istnieje, dla naszego Towarzystwa, Europy, pod tym względem nie ma. Tutaj jest Kraków i kwita! Nawet w tak mało liberalnem cesarstwie rosyjskiem, instytucja Przyjaciół Sztuk pięknych rządzi się autonomicznie. W warszawskiem Towarzystwie odbywają się wybory, tak jak w całej Europie, tylko nie jak w Krakowie. Członkowie „Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych" w Królestwie polskiem, wybierają sobie komitet i wiceprezesa, podług swojej woli, chęci i osobistego zaufania, jedynie prezesa mianuje rząd, mając do tego tytuł z powodu subwencji, udzielanej Towarzystwu corocznie w sumie 3—4 tysięcy rubli na zakupno obrazów. Prezesem tym jest każdorazowy kurator naukowego okręgu warszawskiego, czyli minister oświecenia, obecnie Apuchtin, nie mięszający się do spraw Towarzystwa wcale.

Tak jest pod zaborem rosyjskim, w Warszawie.

A jak jest w Krakowie? O tem bardzo mała cząsteczka nawet inteligentnych ludzi wie coś-kolwiek.

Za czasów, kiedy znienawidzony Bach rządził Austrją — i system, można powiedzieć, był gorszy, niż dziś w Rosji, powstało Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie.

Naturalnie, że wobec przerażającego despotyzmu rządu ówczesnego, nie było dopuszczalnem, aby można było kogokolwiek wybierać na walnem zgromadzeniu, a więc Towarzystwo każde, jakie się zawiązało, miało zarząd mianowany i zatwierdzony przez rząd. O wyborach nie mogło być mowy. Aby jednak umożliwić odnawianie się członków zarządu, wymyślono adaptację, czyli jeśli który członek umarł, lub dalej do zarządu należeć nie chciał, pozostali członkowie zapraszali sobie innego, upatrzonego do swojego grona.

Zdawałoby się, że stan ten, tak jak wszędzie, przejściowy, zmieni się z chwilą, kiedy zajaśniała dla ludów Austrji gwiazda konstytucji, na inny, więcej z logiką zgodny, i w Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych.

Właśnie, jakby przez cześć dla ohydnej i opłakanej epoki, zarząd Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych ani nie pomyślał, aby skorzystać z dobrodziejstw konstytucji, i nietylko, że statutu swego nie zmienił, ale przeciwnie obstawił go zastrzeżeniami jeszcze bardziej z postępem wszelkim, a co bardziej z logiką, sprzecznemi.

Ludzie zacni, którzy założyli Towarzystwo, powymierali, na ich miejsce zaś z biegem czasu dostali się karjerowicze, którzy widząc, że należenie do zarządu tak potężnej instytucji, jaką było Tow. Przyj. Sztuk pięknych, jest dobrym szczeblem do rozmaitych synekur i honorów, drwili sobie poprostu w żywe oczy ze swoich członków i z konstytucji i ze zdrowego rozsądku.

I oto dziwoląg, o którym mało kto z was wie, szanowni czytelnicy i członkowie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych, że w chwili, kiedy to piszemy, na czele tego Towarzystwa stoją ludzie, którzy sami się wybrali, wcale się nie pytając o to, czy wy się na to zgadzacie, nie pozwalający nawet robić wam żadnych uwag, co do tego, czy źle lub dobrze używają pieniędzy, które wy, członkowie Towarzystwa, składacie. A składacie bardzo dużo, bo bywały lata, żeście składali po 60.000 złr. I naturalnie byliście pewni, że tak samo jak pod despotycznym rosyjskim rządem, wybiera walne zgromadzenie jakiś zarząd, jakiś komitet, który temi pieniędzmi gospodaruje i gospodaruje dobrze.

Tymczasem, niestety, jest wręcz przeciwnie. Głównym celem tak warszawskiego jak i krakowskiego Towarzystwa jest przychodzenie z pomocą sztuce polskiej. Najlepszym środkiem do tego celu prowadzącym, jest zakupywanie dzieł sztuki, i na to właśnie członkowie Towarzystwa, ludzie, którym dobro sztuki polskiej leży na sercu, dają pieniądze. Profesor, urzędnik, kupiec, rzemieślnik, każdy od swych szczupłych funduszów ujmuje 5 złr. i chętnie daje na cele polskiej sztuki, w tem przekonaniu, że one dojdą do kieszeni malarza i rzeźbiarza, pracującego w najcięższych warunkach na sławę narodu.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Dawno przewidywane zaręczyny rosyjskiego następcy tronu, z księżniczką Alicją heską, przyszły wreszcie do skutku w Koburgu, przy sposobności zjazdu członków domów panujących, a odbyły się w obecności cesarza Wilhelma. Dziadek carewicza, Aleksander II, pojął za żonę również księżniczkę heską, podówczas atoli utrzymywała się jeszcze silnie tradycja, która na przyszłe carowe przeznaczała córki niemieckich książąt panujących; dzisiaj zaś wypadek taki, zdarzył się niemal równocześnie ze zbliżeniem się Rosji do Niemiec, w tem tedy leży polityczny motyw zaręczyn w Koburgu. W wyższych sferach widzą w tem wyraźny zwrot ku dawnej polityce w tym duchu, żeby Niemcy z Rosją łączyły tak stosunki politycznej przyjaźni, jak i dworskie związki familijne. Wielki książę Mikołaj Aleksandrowicz, dobiega dziś lat 26 i jest najstarszym synem cara Aleksandra III i Marji Teodorówny, z domu duńskiej księżniczki Dagmary. Narzeczona jego, księżniczka Alicja, od niego młodsza o lat cztery, jest siostrą dzisiejszego arcyksięcia Ernesta Ludwika heskiego. Jako córka zmarłego arcyksięcia Ludwika IV heskiego i Alicji księżniczki brytyjskiej, jest przyszła carowa wnuczką sędziwej królowej Wiktorji i kuzyną monarchy niemieckiego, którego matka, cesarzowa Fryderykowa, jak to rzecz znana, jest zarazem księżniczką Wielkiej Brytanji, jako córka królowej angielskiej. W ogóle zajmującą jest koligacja koburgska. Trzy starsze siostry Alicji, księżniczki: Wiktorja, Elżbieta i Irena, są zamężne za księciem Ludwikiem Battenbergiem, wielkim księciem Sergjuszem rosyjskim, bratem cara, i księciem Henrykiem pruskim, bratem Wilhelma II; a zatem narzeczona carewicza, jest już w powinowactwie z dworami: angielskim, rosyjskim i niemieckim. Po dziś dzień szwagrowa cara, przez swoje małżeństwo, stanie się jego synową. Z drugiej strony, księżniczka będąc już kuzyną niemieckiego cesarza, związee go dziś bliższym stosunkiem familijnym z dworem petersburgskim, gdyż Wilhelm z carewiczem będą odtąd kuzynami. Co zaś do domu brytyjskiego, to carska familja już od pewnego czasu jest z nim w szwagrostwie; a mianowicie w ten sposób, że książę Walji ma za żonę siostrę carowej, a z siostrą cara ożenił się książę edynburgsko-koburgski. Teraz przez małżeństwo swoje z księżniczką Alicją, będzie przyszły car wnukiem stryjecznym królowej Anglji i cesarzowej Indyj.

Jak wiadomo, arcybiskup Ljonu, msgr Couillée, wydał niedawno list pasterski, w którym w sposób bardzo ostry wystąpił przeciwko temu, by państwo kontrolowało zarząd majątków kościelnych. Prócz arcybiskupa, pociąga dziś rząd francuski do odpowiedzialności także dwóch duchownych, znanych z wolnomyślności i wiecznych sporów z władzami, arcybiskupa z Aix, msgra Gouthe-Soulard i biskupa z Seze, msgra Tregard. Co do kontroli zarządów majątkami kościelnemi, ustawa francuska z 1892 r. zrównała je z zakładami publicznemi, jak szpitale i biura opieki nad ubogimi. Muszą one utrzymywać buchaltera, który podlega inspekcji władz skarbowych i jest skarbnikiem zarządu funduszów kościelnych albo poborcą podatków w danej miejscowości.

Powołując się na nasz niedzielny artykuł wstępny „Za Atlantykiem", zanotujemy na tem

miejscu ostatnie wiadomości telegraficzne z Waszyngtonu. Panuje tam ciągle wielki niepokój z powodu nadciągającego ze wszech stron pochodu robotników bez zajęcia, owej *Army of the Commonveal*. Jak lawina, wzmagająca się z każdą milą drogi, maszerują tysiące głodnych robotników, chłonąc w siebie masy niezadowolonych, a wszystko ciągnie do Waszyngtonu, na kongres. Onegdaj przybyła tam pierwsza straż dopiero, licząca zaledwie 200 ludzi, ale wkrótce nadejdzie ich 5.090, którzy na odpoczynek zatrzymali się w Council Bluffs (Jowa). Koleje obawiają się bardzo napadu tych robotników na pociągi, dlatego też obchodzą się z nimi nader względnie.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 20 kwietnia.

Jak już z telegramu sobotniego wiadomo, postanowiły kluby koalicyjne wybrać wspólny komitet wykonawczy, coś w rodzaju komisji parlamentarnej, jaka istniała ongi, za czasów większości prawicy. Do komisji tej ma wejść z każdego klubu koalicyjnego po trzech członków. Myśl ta wyszła od Hohenwartowców i z Koła polskiego. Lewica natomiast była jej z początku przeciwna wreszcie jednak na wniosek ten się zgodziła. Stało się to zaś, jak mówi *Vaterland*, w celu zapobieżenia niespodziankom, mogącym przykry przybrać charakter, mając tu nie co innego na myśli, jak znane oświadczenie ministra Schoenborna w sprawie konfiskat, wskutek którego lewica przez usta deput. Russa wyraziła swoje niezadowolenie, zaczem też poszło przyjęcie przez Izbę wniosku deput. Pacaka, polecającego komisji prasowej przedłożenie w ośmiu dniach sprawozdania o konfiskatach. Powołanie wspólnego komitetu wykonawczego, ma zatem zadanie tego rodzaju niespodziankom zapobiedz. Jaki zakres działania będzie miał ów komitet, tego na razie określić się nie da, w ogóle instytucja ta nowa przedstawia się dosyć niejasno.

W Izbie, z okazji rozpraw nad budżetem ministerstwa oświaty, zabierali kolejno głos posłowie młodoczescy: Peric, Adamek, Demel i Zaczek, jakoteż deput. Treuinfels i Słoweniec Nabergoj. Zarówno ten ostatni, jak i posłowie młodoczescy, uskarżali się na niedostateczne uposażenie szkolnictwa swoich krajów, deput. Nabergoj szczególnie podnosił, że na całem Pobrzeżu nie ma ani jednej szkoły średniej, ani fachowej, ani przemysłowej, z wykładowym językiem słoweńskim, a nawet brak wielki jest szkół ludowych. Mowca postawił też w tym duchu odpowiednią rezolucję.

Następnie zabrał głos minister oświaty dr Madeyski, którego bardzo długie przemówienie zawierało tylko trzy realniejsze punkty, mianowicie w przedmiocie szkół średnich, co do których oświadczył, że ministerstwo systemu dotychczasowego nadal w gimnazjach trzymać się będzie, jednakowoż uznaje potrzebę poprawienia metody; następnie, w sprawie klinik na Uniwersytecie wiedeńskim, przyrzekając ujemne ich strony jak najrychlej usunąć; wreszcie co do polepszenia płac nauczycielskich. W tej ważnej kwestji, nie zapowiedział p. minister nic stanowczego. Zarząd ministerstwa, uznaje najzupełniej gwałtowną potrzebę uregulowania płac nauczycielskich, ponieważ jednak zależy ono od względów finansowych, przeto nie może w tym przedmiocie, ani czasokresu, ani zmian możliwych oznaczyć.

Następnie dotknął p. minister kwestji narodowościowej w szkolnictwie, powołując się na złożone już w tej sprawie oświadczenie w komisji budżetowej. Tam uczynił p. Madeyski zawisłem spełnienie życzeń narodowościowych w szkolnictwie od uznania odnośnych sejmów krajowych, albo zgodnego oświadczenia się w Izbie reprezentantów dwóch narodowości. Teraz, w ostatniej swej mowie, zapewnił minister Izbę o szczerych chęciach rządu, zadowolenia słusznych żądań każdej narodowości, zmieniając oświadczenie swoje, złożone w komisji budżetowej o tyle, że spełnienie tych życzeń narodowościowych, czyni zawisłem od opinji Sejmu, popartej przez przedstawicieli obu narodowości, w obec czego nie wiadomo, czy minister żąda uchwały większości; czy też tylko zgodnej opinji zastępców obu narodowości, czy też wreszcie i uchwały Sejmu i zgodnego oświadczenia się deputowanych jednego kraju, o ludności różnoplemiennej w Izbie.

Wreszcie mówił p. minister o niepocieszających objawach u młodzieży, poświęcając znaczny ustęp swojego przemówienia Czechom, „Omladinie“ i niezdrowemu prądowi w czeskiem społeczeństwie się objawiającym, zakończył zaś wyrażeniem, iż „do publicznego życia naszego należy wlać wiele idealnego pierwiastku“. W młodzieży wyrabiać należy poczucie obowiązku i wyrabiać w niej charakter, trzymając się mądrej dewizy: „Obowiązek idzie przed prawem“. Mowcy gratulowali koledzy z ławek ministerjalnych, jakoteż poszczególni posłowie, odnośnie zaś do kwestji narodowościowej w szkolnictwie przemówił jeszcze poseł dr Zaczek, który wykazał, że na Morawie, gdzie ludność czeska wynosi 71%, a niemiecka 29%, czeska pod względem szkolnictwa jest mocno upośledzona i naraża to hańbą państwa. Mowca domagał się założenia czeskich gimnazjów w Strassnitz i Hohenstadt, jakoteż szkoły realnej w Göding, omawiał stosunki szląskie, wreszcie zażądał założenia czeskiego Uniwersytetu w Bernie morawskiem, wprowadzenia na tamtejszej szkole politechnicznej wykładów czeskich i przekształcenia czeskiej szkoły majstrów w wyższą szkołę przemysłową.

Z WARSZAWY

piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Do zakomunikowanych w poprzednim liście wiadomości o aresztowaniach wtorkowych dodać należy kilka uwag o zachowaniu się policji.

Aresztowano wszystkich na ulicy Podwale, przed samym cyrkułem, kiedy w tłumie oprócz osób, powracających z nabożeństwa, było wielu zwyczajnych przechodniów. Ruch na tej ulicy zawsze jest dosyć duży, 17 kwietnia był większy, niż zwykle, publiczność jednak nie szła zbitą masą, ale mniej lub więcej licznemi gromadkami.

Widocznie policja nie była przygotowaną należycie. Ponieważ w ciągu ostatnich kilku lat były w dniu 3 maja „demonstracje“ w Ogrodzie botanicznym, więc i teraz policja na ten dowcipny wpadła domysł, że tam właśnie publiczność się zbierze. Od rana w Ogrodzie botanicznym i w pobliżu było mnóstwo policjantów, ajentów tajnych i nawet po cywilnemu wystrojonych żandarmów. O zamiarze urządzenia pochodu na ulicę Dunaj, do domu niegdyś Kilińskiego, zamiarze, który powstał dopiero przy wyjściu z kościoła lub przynajmniej do tej chwili przez inicjatorów w tajemnicy był trzymany, policja, zdaje się, nic nie wiedziała. A że ta, zdaniem władzy rosyjskiej, o wszystkiem zawsze wiedzieć powinna, chcąc powetować swoją karygodną w oczach zwierzchności opieszałość, zaczęła gorliwie chwytać, kogo się dało. Policji było bardzo niewiele i gdyby publiczność chciała, mogłaby z łatwością przerwać kordon, coby niewątpliwie nastąpiło wtedy, kiedy tłum posuwał się w zwartych szeregach. Dopiero w kwadrans po aresztowaniu całej masy osób pospiesznie nadbiegły wezwane przez telefon z innych cyrkułów komendy policyjne. Właściwie mówiąc, wszyscy aresztowani dobrowolnie oddali się w ręce policji. Kto chciał bowiem, potrafił się usunąć. Wpadli w matnię ci, którzy nie oczekiwali tego niespodziewanego napadu, zaimprowizowanego na prędce z rozkazu oberpolicmajstra. Nie wzywano wcale publiczności do rozejścia się, jak to wyraźnie nakazuje prawo...

O przypadkowym charakterze aresztowań świadczy fakt, że w liczbie zatrzymanych znalazł się Rosjanin, asystent mineralogji przy Uniwersytecie tutejszym, p. D.

Oprócz chęci okazania gorliwości, nie było żadnej racjonalnej przyczyny aresztowań. Nie zapobiegły one manifestacji, bo pochód się odbył. Zatrzymano zaledwie $^1/_4$ osób, będących w danej chwili na ulicy, a najwyżej $^1/_{10}$ znajdujących się na nabożeństwie w kościele. Mimowoli policja przyczyniła się do spopularyzowania rocznicy. Podczas pochodu z kościoła ludność dzielnicy staromiejskiej tłumnie wyległa na ulice, a kiedy zaczęto aresztować, wyrażała głośno swe współczucie i nienawiść do Rosjan. Do późnego wieczora na ulicach zbierały się gromadki, a zaimprowizowani prelegenci, zwykle rzemieślnicy, tłómaczyli nieświadomym, jaką rocznicę obchodzimy, wspominali nazwiska Kilińskiego i Kościuszki. Rozrzucenie tysięcy odezw i broszur nie spopularyzowałoby tak tej pamiętnej rocznicy. Odprowadzanie aresztowanych grupami po kilku ludzi do właściwych cyrkułów, a następnie do mieszkań rozniosło wieść o demonstracji po całej Warszawie. Gromady ludzi towarzyszyły prowadzonym przez przebranych po cywilnemu policjantów, a każdy pytał, co to się stało i ma się rozumieć, zawsze prawie otrzymywał właściwą odpowiedź.

Trzeba zaznaczyć, że odrazu zaczęto klasyfikować zatrzymanych i jeden z oficerów policyjnych rozkazał oddzielać osoby, należące z wyglądu do inteligencji. Rzemieślników, robotników, a właściwie wszystkich ludzi, licho ubranych, wypuszczano bez zapisania nazwisk, a nawet po prostu wypędzano z cyrkułu. Łatwo odgadnąć powód tego postępowania. Według teorji polityków rosyjskich, wszelkie demonstracje, wszelkie objawy protestu są sprawą nielicznej garstki inteligencji. Studentów chwytano nawet później na wszystkich sąsiednich ulicach.

Idzie o to, żeby wypadkom nadać charakter manifestacji studenckiej, inspirowanej przez nieliczną garstkę inteligencji. Lud powinien być obojętnym, a przynajmniej tak zrobić należy, żeby się wydawało, że jest obojętnym. Przecie według *Warsz. Dniewnika*, nawet wybijanie okien w pałacach magnatów jest dziełem „kliki szlachecko-klerykalnej“, rezultatem „księdzowsko-pańskiej“ intrygi.

Kara, jaka aresztowanych spotka, nie może być chyba zbyt surową wobec tego, że chwytano wszystkich, co się znaleźli w środku kordonu policyjnego, w każdym zaś razie przekona tych, co się łudzą dotychczas, że pod rządem rosyjskim nawet najściślejszy lojalizm nie zabezpiecza od wybryków samowoli.

Dodajemy, że oprócz poprzednio wymienionych, z osób, więcej znanych, aresztowano Bolesława hr. Chotomskiego i autorkę p. Cecylję Walewską.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 22 kwietnia

(*N. T.*) Do najświeższych i wybitniejszych wypadków miejscowych, należy stanowczy a wcale silny rozłam, między żywiołami, które dotąd ze sobą kokietowały, między młodzieżą t. zw. radykalno-patrjotyczną i partją socjalnych. demokratów. Pocieszający ten fakt, nastąpił podczas wiecu polskiej młodzieży postępowej, odbytego onegdaj w sali towarzystwa rękodzielników „Gwiazda“. Socjaliści ze znanym Daszyńskim na czele, zgromadzili się w takiej liczbie, i trzymali się tak karnie, tak dobrze wymusztrowani zostali przez swoich prowodyrów, że o jakiejś przyzwoitej dyskusji, ani marzyć można było: tłum z chłopców zecerskich, czeladników i subjektów, z entuzjazmem traktował wszystko, co wypływało z zapienionych ust wściekłego ich trybuna, a hałasem i szyderstwami, terroryzował wszelki głos opozycyjny. Daszyński usiłował przekonać młodzież, która wiec zwołała, czyli obóz ludowców, chłopomanów, że tylko w szeregach socjalnej demokracji, zdołają oni cele swe osięgnąć, stan włościański z dzisiejszej nędzy i ciemnoty wyprowadzić. Usiłował to jegomość Daszyński, lecz mu się nie udało, a odprawa, jaką na jego awanturnicze próby przyniósł ostatni nu-

mer organu młodzieży *Życie*, tem komiczniejszem światłem oblewa *fiasko* „obywatela“ Daszyńskiego. Kokietowani ludowcy, nazywają stronę przeciwną wprost zastępem indywiduów nieokrzesanych, nierozumiejących dyskusji, działających ślepo wedle znaków głównego „machera“; zachowanie ich piętnują jako pełne prowokacji, złej woli i godne oburzenia, godne parobków stajennych... Określenie to jeszcze za łagodne, bo czemś gorszem znacznie od stajennego parobka, jest człowiek, mieniący się polakiem i zdolny wyrazić się, iż „Polska, to nierządnica odziana w łachmany“... Tak, miał odwagę nazwać naszą ojczyznę, „obywatel“ Daszyński w Przemyślu, przed kilku miesiącami. Takie rzeczy warto pamiętać,

Jeśli młodzież radykalno-patrjotyczna przypomniała je sobie na czasie, ocknęła się i wyrwała z objęć, które przed nią otwierał socjalistyczny internacjonał, postąpiła uczciwie; należało jej to może zrobić wcześniej, lepiej jednak późno niż nigdy. Oby ten rozłam coraz bardziej wzrastał.

Wiadomości o wybuchu cholery, który wam w sobotę telegraficznie sygnalizowałem, doszły do sfer dziennikarskich jeszcze przed dziesięciu dniami; uważano jednak za swój obowiązek milczeć o tej smutnej sprawie jak najdłużej, dopóki tylko będzie można, w nadziei, iż wypadek sporadyczny minie bez dalszych skutków, i że niepotrzebnem okaże się niepokojenie opinji publicznej, dziś zwłaszcza, tuż przed okresem wystawowym. Niestety, mimo natychmiastowych, najenergiczniejszych i wszechstronnych zarządzeń ze strony Namiestnictwa i naczelnych władz sanitarnych, epidemja w pierwszym zarodku nie dała się stłumić, a ponieważ kowencja międzypaństwowa nie dozwala, by w podobnym wypadku więcej niż 8 dni wyczekiwano, musiała rzecz pójść drogą czysto urzędową i przestać być tajemnicą. Bogu dzięki zresztą, możemy o tem dziś jeszcze pisać ze spokojną głową. W dwóch nadgranicznych powiatach wschodnio-południowych, została wprawdzie cholera azjatycka niewątpliwie przewleczoną z rosyjskiego Podola a z 23 ogółem chorych 10 umarło, biuletyny jednak im późniejsze, tem pomyślniej brzmią, i można żywić przekonanie, że nadzwyczajne środki prezerwatywne bez zwłoki, ze szczerą starannością i umiejętnie na miejscu zarządzone, potrafią rozwojowi choroby skuteczną wytworzyć zaporę.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowy Sącz 20 kwietnia.

Musimy jeszcze powrócić do naszego nieszczęścia, bo ogrom jego zostawił w duszy niezatarty obraz zgrozy, której, jako nieme świadki, sterczą chylące się kominy i walące się co chwila przepalone mury, gdyż stosy zgliszczy wewnątrz ciągle jeszcze buchają żywym płomieniem. Już z okolicy nie dochodzą nas trwożne wieści o nowych pożarach. Miasto nasze, jedyny punkt handlu podkarpackiego, dnia 17 bm. jeszcze zamożne, od godziny wpół do 1-ej do 4-tej popołudniu zamieniło swój strój wesoły na łachy żebracze, bez chleba, bez dachu, bez okrycia. Ze sklepów uratować cokolwiek było już niemożebne, a co wyrzucono, to płonęło na rynku, jeżeli nad tem wszystkiem nie ulitował się jeszcze jaki amator cudzej własności. Ludzkie serca uczuwają niedolę bliźniego, toż Stary Sącz, Grybów, Limanowa, pospieszyły z zasiłkiem chleba i przyodziewy, nieco ziemniaków, któremi także i nasi współobywatele z Grodzkiego komitet zasilają. Już od wczoraj przybyli ajenci różnych asekuracyj, również Wydział krajowy wysłał delegata na obliczenie szkody, a spodziewamy się także p. namiestnika. Może też co uradzą dla ulżenia biedy i odbudowania miasta, któreby handel swój niebawem znów na nogi postawiło. Starostwo, widząc, że zwierzchność rady sobie dać nie może, objęło ster chwilowego zarządu. Gdyby tak w tym czasie postarało się ono o kilka studzień, o które naprożno przez lat 10 się dopraszamy.

Dnia 21 kwietnia.

Wczoraj zgroza nowego nieszczęścia mogła sprawozdawcom waszym wnet dostarczyć strasznego ponownego tematu o zupełnej naszej zagładzie. Oto w kasarni na Grockim powstał ogień z niewiadomych przyczyn, a szalony wicher gnał go ku resztce ocalonej. Z tysiąca piersi wydarł się okrzyk trwogi i zanim srogi żywioł mógł rozpostrzeć swoje panowanie, zrospaczeni mieszczanie i żołnierze własnemi ciałami zdusili ogień w zarzewiu, inaczej bowiem nieszczęście nasze byłoby już uzupełnione, bo co tylu ofiarami ocalało, to byłoby poszło do reszty z dymem i Sącz mógł być wymazany z rzędu miast polskich. Wtedyby tylko dworzec i jego kolonja były wskazywały miejsce, obok którego Sącz leżał. Można więc sobie wyobrazić przerażenie już i tak unieszczęśliwionych mieszkańców. Dlatego też starostwo zakazało wszelkiego gotowania, z czem się przerażeni mieszkańcy chętnie zgadzają. tak długo, póki złe całkiem nie minie. Zgliszcza kurzą się wszędzie jeszcze, niektóre nawet w płomieniach stoją i gryzącą mgłę nad miastem rozpościerają. Teraz powinien Magistrat rozwinąć już czynność administracyjną i budować miasto na akcje, a w tym celu zindemnizować wszystkie place od kryminału po zamek i ruiny hoteli, a wtedy stanie ładne i porządne miasto, którego ubikacje możnaby wynajmować mieszkańcom lub odprzedawać całe domy; miasto na tem zyska i kasa zyska, więcej jak na oszczędzonem djurnum. Tym sposobem uniknęłoby się stawiania rozmaitych klitek, nieporządnie budowanych, będących tylko zarodkami pożarów. Próżne żądanie, niestety; — na takie rzeczy trzeba nam Ignacego Kamińskiego ze Stanisławowa, bo my nie mamy tu człowieka, ani inicjatywy, ani człowieka wielkiego serca, gdyż wyborami kierują u nas żydzi, a oni wszędzie wybierają tylko tych, co im dogodni, by żyć bez subjekcyj, od dziś do jutra, a pojutrze się wykręcić, oni nie patrzą w dal na nieszczęścia, jakie nam i sobie gotują. Tu by wypadało, aby same namiestnictwo zajęło się nieszczęsną dolą zburzonego miasta. Jak z jednej strony są serca poczciwe, które nam spieszą z pociechą i ścierają łzę z oka i acz sami mają nie wiele, łamią się z nami ostatnim kęsem chleba, tak z drugiej strony, a zwłaszcza nasi miejscowi, brakiem sumienia wywołują wśród nas słuszne oburzenie, ci bowiem, którzy ocaleli nie przyjmują pogorzelców pod swój dach, inaczej, jak tylko za potrójną cenę dawnego czynszu. Za to poczciwa kolej dała wielu przytułek, a do tego zbiera składki pośród swoich, cóż to jednak znaczy wobec mnóstwa ludu koczującego po polach. Inny burmistrz stawiałby baraki tymczasowe, nasz tego niestety nie rozumie. On chce przecież coś zrobić, a nie wiedząc biedak, jak i co, — rzucił się na drogę oszczędności — ze „strażaków zrobił policjantów, a z instruktora (ze Lwowa przybyłego), zrobił djurnistę, tak więc dwie służby a jedna płaca, to przecież więcej warte, jak spalone po dwakroć miasto.. Burmistrz, to głowa miasta, to dzielny mąż, to najrzutniejszy i najenergiczniejszy ojciec miasta; — taki być może za 2000 złr. płacy, ale żydzi chcieli człowieka dobrego, łagodnego i stracili zwyż 2 miljony, bo źle samo się karze. Oto mają gorzką naukę, a również i my z nimi, daj Boże, aby ta była ostatnią.

Nowy Sącz dnia 22 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kilka dni upłynęło od chwili strasznej katastrofy, a dotąd nie widzimy tutaj jakichkolwiek zarządzeń ze strony naszego Magistratu; co gorsza poczyna się wkradać chęć wyzyskiwania przez pozostałych kupców i rzemieślników, oraz właścicieli domów. Klgr. cukru kosztował przed pożarem 37 do 38 ct., dziś już 42 ct! w tym samym stosunku podrożały wszystkie inne artykuły. Oprócz kupców drą skórę i rzemieślnicy, a w szczególności piekarze i rzeźnicy. Ci pierwsi dostarczają zamiast chleba wypieczonego, rozparzone ciasto, rzeźnicy zaś dają mięso ze starych krów, lub młodych jałówek, żądając płacy za wołowinę. Nabiał i mąka podskoczyły o 20% w cenach. Właściciele realności, którzy mieli opróżnione dotąd pomieszkania ciągną bez miłosierdzia, chcąc wynagrodzić poprzedni niedobór. Każdy robi co chce, gdyż od czasu burmistrzowania p. Slavika zakorzenił się w Sączu karygodny zwyczaj: Siła przed prawem! Spodziewać się należy, iż obywatele obudzą się obecnie z letargu i zrozumią ostatecznie, że słodkie słówka i uśmiech naszego burmistrza, nie wynagrodzą gnuśnej opieszałości w jego rządach.

Dlatego dobrze myśląca partja postanowiła domagać się w namiestnictwie rozwiązania obecnej Rady i usunięcia burmistrza, a natomiast przydzielenie tego samego komisarza, który zniszczony Stryj przyprowadził do życia. Zwracamy się przeto do osób, czujących grozę całego nieszczęścia, a chcących lepszej przyszłości, z propozycją, aby najrychlej zawiązać komitet obywatelski, mający na celu: 1) uporządkowanie i upiększenie miasta; 2) zabezpieczenie od dalszych nieszczęść; 3) ochronę mieszkańców od wyzysku kupców i rzemieślników; 4) opiekę nad pogorzelcami; 5) kontrolę nad wykonawczym urzędem, który tutaj w przyszłości funkcjonować będzie.

Na zakończenie zaznaczyć musimy, że korespondencje z Nowego Sącza, umieszczone w *Kurjerze Lwowskim*, jako pochodzące z obozu p. Slawika, w $^3/_4$ są zupełnie fałszywe, bo napisane w tym celu, aby usprawiedliwić niedołężną „trójkę“ w opinji publicznej.

Tęgoborze, 17 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Są w wielkim błędzie, czy w nieświadomości redaktorowie *Przeglądu polskiego* i *Czasu*, jeżeli nie zachęcają, ale nawet potępiają budzenie ducha w narodzie przez obchody uroczyste, które mają na celu wspomnienie naszych dziejów, po większej części ludowi jeszcze nieznanych i uczczenie bohaterów Ojczyźnie zasłużonych. Będąc dzieckiem tego ludu i żyjąc wśród niego, przekonałem się, że połowa ludności w tej okolicy, tj. starszych wiekiem, nie ma pojęcia, co to jest Ojczyzna — Polska — czy który jest Polakiem itd., bo dawniej w szkole o tem nie słyszał, ani od nikogo później. Wie tylko, że jest chłopem, gospodarzem i katolikiem, a oprócz książki do nabożeństwa, czasem wreszcie kalendarza, nie kupuje, ani nie czyta innych dziełek lub gazet ludowych.

Takie tylko obchody narodowe budzą lud, bo z ciekawości pyta on się, na co to urządzają? na jaką pamiątkę? a dający odpowiedź, musi go dokładnie objaśnić i pouczyć. Aby jeszcze dowieść, że tak jest, muszę jak najkrócej opisać odprawioną u nas tj. w Tęgoborzy uroczystość Kościuszkowską.

Naprzód miejscowy ks. proboszcz przy końcu kazania nawiązał misternie do tematu o zacnych i dobrych ludziach, których pamięć nie zaginie, przytaczając właśnie ostatni jubileusz bohatera Kościuszki i jego cnoty, oraz znaczenie obchodów narodowych.

W końcu ks. dobrodziej zaprosił członków Kółka rolniczego, aby po nieszporach zeszli się do sali szkolnej i tam wstępną przemową o naszych minionych dziejach, o czasach Kościuszki, poruszył do łez słuchaczy. Następnie miał odczyt nauczyciel miejscowy o życiu bohatera, a na zakończenie ks. proboszcz zachęcił jeszcze gospodarzy, którzy mają czas i ochotę, żeby wzięli udział w obchodzie Kościuszki w Nowym Sączu.

Tak rozbudzony lud i chciwy wiedzy pospieszył tłumnie do Nowego Sącza, a powrócił stamtąd zupełnie zadowolony i bardzo ucieszony.

Trzeba także dodać, że dwóch gospodarzy było od nas na tej uroczystości w Krakowie, lecz wróciwszy mówili, że im się w Sączu bardziej podobało, „bo spokojnie, cicho i bez awantur“. Czyż to nie dowód, że przez takie obchody narodowe lud się budzi i krzepi? W końcu i to zaznaczyć muszę, że przy takich uroczystościach narodowych nie trzeba ludu zapraszać na poczęstunki, w tej myśli, żeby lud prędzej zwołać, bo takie częstowania chybiają swego celu, jak to słyszałem i wiem, że lud z tego coś knuje... Zdaje mu się, że żadna uroczystość nie może się odbyć bez pijaństwa, a że są czasem istotnie nadużycia o tem wiemy, jak to miało miejsce w pewnej miejscowości.

U nas było cicho, spokojnie, ale był za to na-

strój ducha i skupienie, dlatego też cel został osiągniętym.

Szalowa 15 kwietnia 1894.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Czytając w *Głosie Narodu*, jak gorąco naród w miastach obchodzi uroczystość setnej rocznicy wielkiego czynu wodza naszego Tadeusza Kościuszki, zabrałem się donieść Wam, że i nasza wioska nie ociągała się od tego lecz 8 kwietnia uroczystość obchodziła, dając tem dowód, że i wiejski lud czuje się polskim i dobrych chęci mu nie brak nigdy. Zaraz rano nasza kapela wykonała pobudkę przy wystrzałach z moździerzy, poczem odbyło się nabożeństwo z kazaniem. Po południu w sali zebrań gminnych zgromadziło się, ile się mogło zmieścić, ludu i dziatwy, reszta zaś za oknami stała, słuchając patrjotycznego przemówienia przewodniczącego Kółka rol. ks. Antoniego Walawendra, o życiu i czynach Kościuszki, ze zachętą do pilnej i gorliwej pracy na niwie ojczystej. Dziatwa szkolna wykonała deklamacje i śpiewy polskie, które zgromadzonych pobudzały do rzewnych wspomnień, a kapela przygrywała utwory do tej uroczystości zastosowane. Wieczorem oświetlono transparent z napisem: „Cześć Tadeuszowi Kościuszce, bohaterowi z pod Racławic, obrońcy Ojczyzny!“ Obchód zakończono ku powszechnemu zadowoleniu puszczaniem ogni sztucznych. *A. M.*

Bismarck o Napoleonie III-cim.

(Dokończenie).

W rozmowie z p. Crispim, kanclerz niemiecki: tak się wyraził o cesarzu Francuzów: „Napoleon nie był człowiekiem złym. Zamiary miał dobre“. Na to odrzekł Crispi: „że Napoleon nie miał silnej i wytrwałej woli; że polityka jego była zarazem obmyślana i marzycielska, zawikłana i naiwna. Pracując, jak mu się zdawało, dla dobrych celów, zakneblował wolność we Francji. Europę zaś trzymał przez lat dwadzieścia pod strachem swych nieokreślonych zamiarów. Usiłując wynieść swój kraj, doprowadził go do klęski i ruiny. Słowem, brak mu było wiedzy i światła!“ Ks. Bismarck dodał, „I ja to zauważyłem, nie bez zdumienia nawet, albowiem kształcony był, jak w wyższej szkole niemieckiej; wykształcenie zaś było dobrze prowadzone w Niemczech i gruntowne. Nie znał dobrze historji, oprócz pierwszego cesarstwa, a i tę znał tylko na swój sposób, to jest jako panegirysta Napoleona I, jako przygotowujący restaurację cesarstwa. Opowiadano, że na początku wojny krymskiej, Napoleon popierając wojnę na Bałtyku, nie wiedział, że Kronstad leży na wyspie i projektował wysłanie tam jazdy. Zaznaczyłem też następne ciekawe zdania księcia: „Zanadto honorów oddawano jego (Napoleona) głowie, zamało jego sercu“. Szczytem najwyższym drugiego cesarstwa, był kongres paryski.

Książę wiele mówił o kłopotliwem naówczas położeniu Prus. „Prusy — rzekł, — stały w owej chwili bardzo nisko. Nietylko musiały przejść przez upokorzenie ołomunieckie w 1850 r., nietylko ich działalność w Niemczech zeszła prawie do zera, od chwili, jak Austrja i inne państwa zaczęły przeciw nim intrygować, ale w następnych latach ściągnęły na siebie podejrzenia mocarstw, a z ówczesnego przesilenia wschodniego, wyszły z wielkim uszczerbkiem swego uroku. Austrja zaproponowała udział Prus w konferencjach paryskich, Rosja nie popierała z siłą tego udziału, któremu Anglja była przeciwną. Na początku lutego 1856 r. była chwila, że powszechnie uważano za rozbite usiłowanie dopuszczenia Prus do głosu w układach. Baron Manteuffel, który, jako minister spraw zagranicznych, przedstawiał Prusy, musiał znosić najrozmaitsze upokorzenia. Tak np. kazano mu czekać w przedpokoju, kiedy przedstawiciele innych mocarstw już zaczęli narady. Dopiero, na skutek nacisku, wywartego przez cesarza Francuzów, delegat Prus został wpuszczony na posiedzenie. „Na miejscu Manteuffla — kończył ks. Bismarck — nie byłbym zniósł podobnych poniżeń. Byłbym odszedł, i doprawdy, byłoby lepiej. Gdybyśmy bowiem nie byli podpisali traktatu (paryskiego), mielibyśmy później swobodniejszą rękę“.

FEJLETON.

71

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ
osnuta na tle wypadków z r. 1846.
przez
Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Pani Czartowska zaklinała nie raz męża, żeby przez wzgląd na zbliżający się termin powstania, starał się jak najprędzej z wieśniakami pojednać. Córka gorliwie w tem matkę popierała. Jednakże ich głos był głosem wołającego na puszczy. Pan Czartowski miał własny pogląd na świat i ludzi a zdrowych rad nie lubił.

— Jakbym już teraz chciał się do nich zbliżyć — odpowiadał — toby chamstwo myślało, że się go boję, i dopiero wtedy zaczęłoby naprawdę nosa zadzierać! Niech drżą do ostatniej chwili i czują rękę pańską. za to gdy im powiem: Dosyć już tego, odtąd będziemy sobie braćmi!... to wtedy łaskę potrafią należycie ocenić i z radości ze skóry powyskakują.

— A więc powiesz im tak kiedyś? — żona zapytała.

— Cóż mam robić, muszę... chociaż przyznam ci się otwarcie, że nie uczynię tego z wielką przyjemnością. Ale trudna rada, skoro wleziesz między wrony, musisz krakać jak i one. Skoro wszyscy utrzymują, że inaczej Polski nie będzie, więc zrobię z siebie ofiarę... Jeżeli źle na tem wyjdziemy, nie ja będę winien, lecz ci, co komenderują. Ja wiem, że choćbyś chłopa nie wiedzieć jakim miodem smarował, on zawsze będzie śmierdział, bo już taka jego natura...

— Trzeba jednak mężu coś zrobić, trzeba— żona szepnęła.

— I to jak najprędzej — córka nieśmiało dorzuciła.

— Alboż wam nie powiedziałem, że zrobię z siebie ofiarę? — odparł czoło marszcząc. — Lecz kiedy to ma nastąpić, to już mnie zostawcie, bom przecie od tego mężczyzna, żebym wiedział, co, kiedy i jak zrobić. U bab długie włosy, ale krótki rozum.

To powiedziawszy, odszedł do kancelarji.

W kilka dni po tej rozmowie, przyjechał do niego na noc jakiś szlachcic z dalszych okolic. Przy węgrzynie rozmawiali do rana. Gdy świtać zaczęło, gość odjechał, pan Czartowski zaś wysłał niezwłocznie konie po swojego jedynaka, który dotąd był w szkołach. Żona, dowiedziawszy się o tem od córki, zaraz się domyśliła, że termin powstania musi już być niedaleko, skoro mąż syna do domu sprowadza. Zapewne w chwili tak ważnej chce go mieć przy sobie. Gdy go o to zapytała, zbył ją krótkiem: tak! i na tem się skończyło.

Po przyjeździe syna wyjechał gdzieś na kilka dni, a gdy wrócił, zauważyły obie kobiety, że był bardzo zamyślony. Mało mówił, mało jadł, nie pił prawie nic, za to fajki z ust nie wypuszczał i całemi godzinami przechadzał się po swojej kancelarji. Napróżno żona wprost go zapytywała, coby mu było. Napróżno córka w oczy mu patrząc, usiłowała myśli jego odgadnąć. Żonie odpowiadał ni to ni owo, przed spojrzeniem zaś córki jakby umyślnie wzrok zawsze do ziemi spuszczał. Dopiero gdy dnia pewnego żona zaczęła go na wszystko zaklinać, by przed nią prawdy nie taił, rzekł z rezygnacją:

— Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, więc ci powiem, że za pięć dni powstanie wybuchnie. Termin tym razem jest nieodwołalny...Jak długo rzecz była jeszcze daleko, nie brałem jej sobie tak bardzo do serca, ale dziś trzeba już o niej poważniej myśleć, bo kto tam wie, jak się to skończy.

— Obie kobiety były blade jak chusty: nie z trwogi jednak, lecz z silnego wrażenia, które niemi wstrząsnęło.

— Skoro już jesteśmy w przededniu tak wielkiej chwili, więc pomyśl mężu nareszcie o tem, o czem mówiliśmy tyle razy z sobą. Dłużej zwlekać nie sposób.

— Tak, tak, tatku, trzeba coś dla włościan uczynić — Jadwinia się wmięszała. — Najlepiejby było, gdyby im tatko zaraz pańszczyznę darował.

— I sam razem z wami poszedł na żebraczkę — ojciec odrzekł. — Sprzedałem jedną wieś dla ojczyzny, a z drugiej oddałem kilkoletnią krescencję wraz z wódką, więc zdaje mi się, żem już chyba dosyć uczynił.

— A przecie pan Dembowski mówił nam tu wyraźnie, że w dniu, w którym rewolucja wybuchnie, Rząd narodowy niewątpliwie pańszczyznę daruje. O ileż zatem byłoby piękniej, gdyby tatko uprzedził postanowienie rządu.

— Niech robi rząd, co mu się podoba i niech mnie niszczy, ale ja sam nie popełnię na sobie samobójstwa, a na was morderstwa. Chłopu pańszczyznę darować, to gorzej niż samemu chłopem zostać. Zresztą kto tam jeszcze wie, czy Rząd narodowy w rzeczy samej tak zrobi, jak zapowiada. Dopiero gdy Niemców wypędzi, przekona się, że bez pańszczyzny nie ma szlachty, a bez szlachty nie ma Polski. Bardzo więc być może, że tak samo jak dziś, przyrzeka ją darować dla dobra ojczyzny, tak znów potem na nowo ją przywróci także dla dobra ojczyzny. W polityce, moje kochane, rozmaite dzieją się rzeczy, i rządowi wszystko wolno, gdy przeciwnie zwykły szlachcic musi słowa dotrzymać, jeśli nie chce ze swojej gęby robić cholewy. Dlatego ja sam nie mogę chamom takich rzeczy obiecywać.

Obie kobiety słuchając go, były bardzo zaniepokojone. Matka miała nawet łzy w oczach. Córka mężniej się trzymała, ale bo też mimo wieku młodego, była energiczna, nawet stanowcza. Gdy ojciec skończył, ujęła go za rękę i rzekła:

— Jakto! więc tatko nic dla nich nie uczyni?

— Nic, jak nic, coś tam zawsze się zrobi, chociaż, jak dotąd, sam jeszcze nie wiem dokładnie co... Wpierw muszę poradzić się z sędzią i z sąsiadami, którzy w wigilję powstania do mnie przyjadą, bo trzeba wam wiedzieć, że z Dąbrówki będziemy kierowali atakiem na miasto cyrkularne. Nim jednak nasi się zjadą, dam we dworze bal dla całej gromady, aby chamy mieli dowód, że chcę z nimi żyć odtąd [illegible] pan brat. Jutro zabijemy wołu, kilka ci[illegible]ów i upiecze się, co będzie potrzeba, pojutrze [illegible] zacznie się bal, który powinien trwać do dnia białego. Wódką i jadłem prędzej trafisz do rozumu i serca chłopa, niż wszystkiem innem...

Nazajutrz w rzeczy samej zaczęły się przygotowania, które dwa dni trw[illegible]. Kucharz, kuchty i kilka kobiet bez ustanku gotowali, piekli, smażyli. Z lamusu wyciągnęli parobcy sporą beczkę starki i dwie węgrzyna. Potem ustawiono stoły częścią w dużej sieni dworskiej, częścią w kuchni, i gdy wszystko było gotowe, pan Czartowski, przywoławszy mandatarjusza, w te do niego słowa przemówił:

— Ponieważ pojutrze, panie sędzio, mamy zacząć wielkie dzieło, więc słuszną jest rzeczą, byśmy się już dziś z chamami pogodzili. Wprawdzie nie wiele oni warci, ale trudna rada... Czego człowiek nie uczyni dla miłości kraju! Idź więc teraz sędzio do wsi, od chaty do chaty, i wszystkim zapowiedz, że dziedzic przygotował dla nich u siebie bal. Niech przyjdą jeść i pić, bo tak sobie życzę.

— A jeżeli nie zechcą przyjść? — mandatarjusz ośmielił się zapytać.

— Nie zechcą? Niech tylko spróbują sprzeciwić się woli swego pana, a skórę z nich pościągam! Nie zechcą! jeszcze tego brakowało. Ale nie lękaj się, sędzio. Przylecą oni tu zaraz, aż się za nimi będzie kurzyło, bo każdy cham łakomy na to co pańskie. Idź więc, idź, bo szkoda czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 24 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Jerzego męczennika i Saby żołnierza, jutro Marka ewangelisty.

Jutro w kościele św. Marka (księży Emerytów) rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo.

W kościele Bożego Ciała konkluzja 40-godzinnego nabożeństwa.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno przez cały miesiąc na: cietrzewie, głuszcze: do połowy zaś b. miesiąca na: słomki, dropie i pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4, min. 27. zachód słońca przypada na godz. 6 minut 45 po południu. Długość dnia godzin 14 minut 18.

Ciepła rano stopni 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wieczorek Kilińskiego. Cech majstrów szewskich w Krakowie, chcąc uczcić pamięć setnej rocznicy wypędzenia Moskali z Warszawy, za sprawą Jana Kilińskiego, szewca-pułkownika, dał w niedzielę wieczorek, który się powiódł jak najlepiej. Zagaił go szewc p. Konstanty Lachowski, w następujących słowach: „Otwierając dzisiaj obchód narodowy, czynię to w poczuciu tej niezaprzeczonej prawdy, że tradycja Kilińskich, Hiszpańskich i Sierakowskich żyje wśród nas i nigdy niezaginie. Dziś, kiedy po stu leciech święcimy pamięć jednego z najpiękniejszych dni bohaterstwa, polskiego mieszczaństwa, nie godzi się zapomnieć niespożytych zasług, jakie położył szlachetny i dzielny umysł Kilińskiego, którego obywatele wdzięczni, słusznie zwali naczelnikiem Księstwa Mazowieckiego, aby podnieść i wsławić imię polskiego rękodzielnika i pokazać całemu światu, jak gorąco kocha on Ojczyznę i broni jej w potrzebie, krusząc więzy niewoli. Warszawa obchodziła wiekopomną rocznicę w skupieniu ducha, bo im tam więcej nie wolno. My za to w grodzie Krakusa i za tamtych winniśmy ujawnić, że uroczyście czcimy pamięć obrońcy najświętszych praw obywatelskich, bo wolności i niepodległości. Chwała tedy bohaterowi Kilińskiemu, sława polskiemu mieszczaństwu, a Ojczyźnie wieczna cześć!“

Po panu Lachowskim miał prof. dr. Stanisław Kozłowski wyczerpujący wykład historyczny o dniu 17 i 18 kwietnia. Prof. K. z zamiłowaniem i prawdziwem powołaniem wykłada historję ojczystą, przeto coraz częściej zdarza nam się słyszeć jego odczyty na obchodach narodowych i przyznajemy, że wybór prelegenta jest nader trafny i szczęśliwy. W części muzycznej wieczoru wystąpił skrzypek dr. Bednarski, który odegrał dwie kompozycje Wieniawskiego. Arję z kurantem ze „Strasznego dworu“ oddał bardzo ładnie młody tenor, p. B. a zaś chór „Sokoła“ pod kierunkiem p. Deca, odśpiewał pieśni patrjotyczne. Pani D. Z. deklamowała „Modlitwę św. Cecylji“, Żmichowskiej. „Inwokację“ Or.-Ota. „Łancuch“ Duchińskiej a p. Mieczysław Kozłowski wygłosił dobrze zastosowany wyjątek z ‚Pola „O Janie Kilińskim“. Sala cechu rzeźniczego (który jej udzielił gościnnie towarzyszom szewcom) była szczelnie zapełniona. Estradę przystrojono w oznaki narodowe. wśród których umieszczono portret Kilińskiego okolony wieńcem z wawrzynu, u dołu portretu spoczywały insygnia cechu. Spodziewamy się także, że ten pierwszy wieczorek nie będzie ostatnim, aby młodej generacji przekazać tradycję i krzewić patrjotyzm.

Minister Madejski z żoną wydali przedwczoraj świetny wieczór, na którym byli obecni: książę Würtemberski, prezes ministrów ks. Windischgrätz, minister Krieghammer, minister Kallay, wszyscy ministrowie austrjaccy, prezydja Izby panów i Izby deputowanych, liczni członkowie Izby panów, deputowani wszelkich stronnictw, naczelnicy urzędów dworskich i państwowych, reprezentanci władz, jeneralicja, członkowie arystokracji, przedstawiciele nauki, sztuki i dziennikarstwa. Przebieg wieczoru był bardzo ożywiony.

Afisze teatralne na dworcu kolejowym nie bywają wcale zmieniane. Jako nowość figuruje tam wciąż jeszcze „Kościuszko pod Racławicami“ z daty 8 kwietnia. Pytanie po co przybito tam ozdobną tabliczkę na afisze? Zwracamy uwagę dyrekcji teatru na to zaniedbanie miejsca, tak ważnego, ze względu na ruch przyjezdnych, którzy powinni wiedzieć, jaką w teatrze dają sztukę. Może leżałoby to także w interesie samego teatru.

W sprawie święcenia niedzieli. Cech rzeźników i masarzy w Krakowie, postanowił na ostatniem Walnem zgromadzeniu, przychylić się do słusznej prośby starszych czeladzi gospody rzeźniczej w sprawie święcenia niedzieli. Cech wystosował odpowiednie przedstawienie do Rady państwa, które wraz z prośbą czeladzi wręczono już posłowi dr Sokołowskiemu. W petycji mieści się uchwała Wydziału cechu rzeźników, domagająca się święcenia nie kilku godzin, lecz całej niedzieli, z warunkiem, jednak. żeby święcenie niedzieli zastosowanem było i do innych wyznań, a to ze względu na handel, jaki w razie stronniczości musiałby srodze ucierpieć, zwłaszcza przez żydów, szabasujących tylko w sobotę.

Komitet ratunkowy, nazwany „obywatelskim“ zawiązał się w Nowym Sączu, pod przewodnictwem tamtejszego burmistrza dra Karola Slavika. Prosi on aby do niego wysyłać wszystkie datki dla pogorzelców, tak w pieniądzach jak i w naturaljach.

Do Podgórza sprowadziło się już wiele rodzin żydowskich, dotkniętych klęską pożaru w Nowym Sączu. Przybyli zapowiadają, że do Podgórza przybędzie jeszcze, około 200 rodzin pozbawionych dachu.

* **Kapela wojskowa 57 pułku,** pod kierunkiem kapelmistrza p. Żerownickiego, grała w niedzielę, w Rynku, wobec kilkutysięcznej publiczności. Najwięcej podobała się Titla uwertura „Królewskiego porucznika“ i Davida potpouri „Hrvatska“ jest to wieniec czeskich melodyj, posiadający niektóre motywa zbliżone do polskich. Nad wszystkiemi góruje jednak hymn Skraysa: „Kde domuv muj“.

Święta żydowskie bodaj się święciły! Dzięki temu, że z powodu świąt żydowskich, wszystkie sklepy semickie są dziś zamknięte, chrześcijanie targują bez porównania więcej niż zwykle. Oby te święta choć do końca roku trwały!

Na posiedzeniu komitetu Matejkowskiego, odbytem w niedzielę, pod przewodnictwem prezydenta miasta, uchwalono zażądać od rodziny zgasłego mistrza, złożenia oferty prawnie obowiązującej na sprzedaż domu.

Przy ostatnim poborze do wojska trwającym dni 3, uznano za zdolnych do noszenia broni 228 osób, z tych 180 miejscowych, a 48 zamiejscowych. Komisja wojskowa przeznaczyła 98 do wojska linjowego, 33 do obrony krajowej, 27 do rezerwy zapasowej wojska, a 2 do rezerwy zapasu obrony krajowej. Z żydami było tym razem gorzej niż zwykle.

Komisja parcelacyjna poleciła budownictwu miejskiemu, wykonać plany sytuacyjne gruntu pofortyfikacyjnego, celem łatwiejszego ich rozdziału.

Walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej kasy chorych, odbędzie się w niedzielę 29 b. m w sali radnej Magistratu.

* **W klubie urzędników pocztowych,** odbył się w sobotę piękny wieczorek, w którym głównie popisywali się: p. Franciszka Reicher, swoim pięknym głosem, a zaś panna Tabor grą na fortepianie. P. Heyde należy do skrzypków, których się chętnie słucha.

Wymiana rur gazowych. Z powodu znacznego przyrostu konsumcji gazu w roku bieżącym, postanowiła dyrekcja gazowni miejskiej, wymienić główną rurę na przestrzeni od ul. Grodzkiej przez Podzamcze, ul. Straszewskiego, Podwale do ul. Szewskiej. Dotyczczasowa rura, posiadała 125 milimetrów: nowa ma 200 milimetrów. Roboty około wymiany już są energicznie i szybko prowadzone, a trudniejszę partję; ze względu na komunikację. wykonuje zarząd gazowni nocną porą.

W Olszanicy pod Liszkami pokąsał w sobotę pies chłopca; psa zabito; a sekcja, dokonana na nim. wykazała wściekliznę. Wobec tego faktu wysłano chłopca natychmiast do Krakowa i umieszczono go w szpitalu św. Łazarza, gdzie go leczy dr Odo Bujwid.

Z półek księgarskich. Encyklika Leona XIII do biskupów polskich, w tłumaczeniu ks. Zygmunta Dunina Kozickiego, archiwarjusza w biskupim konsystorzu krakowskim, opuściła prasę w osobnej odbitce, nakładem Spółki wydawniczej w Krakowie.

Drugą broszurą, która wyszła nakładem drukarni *Czasu*, jest *Bitwa pod Racławicami* z planem bitwy, według rysunku współczesnego, z dołączeniem kopij współczesnych dokumentów i listów, czerpanych przeważnie z archiwów wiedeńskich.

Życiorys bł. Piotra Sansa, biskupa i czterech towarzyszy męczenników, zakonu kaznodziejskiego w Chinach, napisana przez O. Alberta Nowińskiego, z okoliczności ich beatyfikacji w dniu 14 maja 1893 maja, wyszedł z druku i jest do nabycia w zakrystji, przy kościele OO. Dominikanów. Obraz błogosławionych męczenników pędzla O. Anioła Drewaczyńskiego, umieszczono w bocznym ołtarzu, po lewej stronie przy presbiterjum. Nabożeństwo beatyfikacyjne kończy się dzisiaj w kościele OO. Dominikanów.

Do wielkiej uroczystości trzechsetletniej rocznicy kanonizacji św. Jacka. Zakon czyni wielkie przygotowania. W tym celu, wyjeżdża dziś do Wrocławia przeor zakonu O. Dominik Arnla, aby zaprosić JEm. Kardynała, dra Koppa, do wzięcia udziału w wielkiej uroczystości, jako biskupa tej dzielnicy Polski, w której się urodził św. Jacek Odrowąż.

Adres dziękczynny Towarzystwa polskiego przyrodników im. Kopernika, wystosowany do Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, został jubilatowi wręczony. Deputacja Tow. polskiego przyrodników, składająca się z prezesa dr Emila Dunikowskiego i sekretarza dr. Rudolfa Zubera udała się w myśl uchwały wydziału Towarzystwa do Wł. hr. Dzieduszyckiego, ażeby mu wręczyć adres dziękczynny za zapis Muzeum im. Dzieduszyckich na rzecz kraju.

Skarb. W Mikulińcach, pod Przeworskiem, majątku p. Jerzego Turnaua, przy robotach ziemnych w ogrodzie, wykopano mały gliniany garnuszek, napełniony monetami srebrnemi, z których około dwieście rozchwytali chłopi. Do rąk właściciela doszło 357 sztuk. Składają się one z ośmiu odmian półgroszów polskich, Władysława Jagiełły, bitych w mennicy krakowskiej w latach 1399 do 1404, z trzech półgroszków mołdawskich hospodara Aleksandra i z stu półgroszków mennicy lwowskiej. Z ostatnich dwa odnoszą się do ks. Władysława Opolczyka, reszta (92 ruskich, 8 lwowskich) do króla Władysława Jagiełły. Wszystkie sztuki bite we Lwowie, p. Turnau odesłał lwowskiemu muzeum.

Pożary. W Winniczkach, koło Lwowa, spaliły się zabudowania dworskie. Szkody są ogromne. W samych tylko stodołach leżało zeszłorocznego zboża za 4.000 złr.

Z Moszczańca donoszą: Lasy nowo nabyte przez gminę Wisłok wielki. w powiecie sanockim, już od 16 b. m. palą się. Dotychczas wypaliło się około 800 morgów zrębu i lasu. Ludność okoliczna przyglądała się z początku pożarowi całkiem obojętnie, dopiero przybycie komendanta posterunku żandarmerji z Jaślisk, p. Bohdanowicza, położyło kres tej obojętności. P. Bohdanowicz nakłonił chłopów z Moszczańca do akcji ratunkowej, w której pierwsza wzięła udział straż lasów sąsiednich ks. Czartoryskiego. Połączonemi siłami zdołano pożar w części powstrzymać.

Trupa teatralna Juljana Myszkowskiego, daje przedstawienia w Przemyślu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żydaczowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało prezydjum c. k. Namiestnictwa na dzień 25 maja b. r.

Zmiana własności. Dobra ziemskie Wrzepia. Radziejów i Michała położone w powiecie bocheńskim nad Wisłą, nabyli w tych dniach od p. Artura Lasko pp. Kazimierz i Jadwiga z Bognoszewskich Denkerowie za cenę 270.000 koron.

Morderca ks. Ardana, Zygmunt Hoszowski, przyznał się do zbrodni natychmiast, jak tylko sędzia odczytał mu zeznanie dziewczyny, przed którą zwierzył się ze swego czynu. W maju będą przysięgli w Przemyślu roztrząsali tę sprawę.

Rodak nasz, kupiec Ludwik Frankowski z Gniezna otrzymał w Francji patent nr. 23.492 za wynalezienie przyrządu do szybkiego i nieomylnego dodawania i odciągania liczb.

Szajkę koniokradów odkryła żandarmerja w Brodach. Na czele jej stał żyd, Nuchim Ratner. Podczas rewizji znaleziono u niego trzy konie skradzione. Żandarmerja prowadzi energiczne śledztwo w okolicach Trembowli i Tarnopola, w celu wykrycia wszystkich członków tej bandy, która od lat kilku już niepokoi wschodnią Galicję.

Cholera. *Gaz. Lwowska* donosi: Dnia 10 kwietnia rb. doniesiono do namiestnictwa urzędownie, że w Skale nad Zbruczem zachorował dnia 7 bm. wyrobnik wśród objawów, wzbudzających podejrzenie cholery i że nazajutrz w południe ten chory umarł. Gdy rozpoczęte badanie bakterjologiczne nadesłanych dejektów tej osoby nie usunęło podejrzenia cholery, wysłano z ramienia namiestnictwa, dnia 12 kwietnia, na miejsce inspektora sanitarnego dra Cassinę, celem dokładnego zbadania sprawy w Skale i w okolicy. Dr Cassina, przybywszy na miejsce, dowiedział się o nowym podejrzanym wypadku zachorowania w Starej Skale, gdzie robotnik, a prawdopodobnie przemytnik, 13 bm. zachorował i nazajutrz umarł. Nadto wykryto 14. kwietnia w Skale, w śródmieściu w jednym domu cztery wypadki choroby podejrzanej, z których dwa od 12 bm. tajono. Tak w pierwszym, jak też i w tym razie, zarządzono wszelkie środki ostrożności, ustanowiono dwóch lekarzy cholerycznych dla Skały i Starej Skały, podzielono miasto na dzielnice, celem łatwiejszego wykrycia tajonych wypadków zachorowania. Namiestnictwo posłało 500 złr. na pierwsze wydatki, mianowicie na żywienie chorych i w ogóle ubogich, oraz na odszkodowania za zniszczone rzeczy, nie dające się desinfekcjonować. W mieście ustawiono parowy aparat desinfekcyjny, będący własnością rządową.

Ukończone badania bakteorjologiczne, stwierdziły prątki przecinkowe Kocha w dejektach wyrobnika, zmarłego 8 bm. w Skale i robotnika zmarłego 14 bm. w Starej Skale.

Dotychczas zachorowało w Skale 8 osób w 2 obejściach, z tych umarły 3, pozostaje w leczeniu 5. W Starej Skale umarł 14 bm., jak już wyżej wspomniano, jeden rolnik i od tego czasu nikt więcej nie zachorował.

Nieco później, tj. 15 bm. nadeszła wiadomość z powiatu husiatyńskiego, że dnia poprzedniego lekarz powiatowy stwierdził w Siekierzyńcach nad Zbruczem 6 wypadków podejrzanych o cholerę, które niemal równocześnie, tj. 12 bm. wydarzyły się, i że jedna 6-letnia dziewczyna tej chorobie uległa. Natychmiast wysłano na miejsce c. k. inspektora sanitarnego dr Barzyckiego i jednego lekarza cholerycznego ze Lwowa i posłano na razie 500 złr. na wydatki. Dotąd zachorowało w Siekierzyńcach 13 osób, z tych wyzdrowiało 2, umarło 5, zostaje w leczeniu 5. Badania bakterjologiczne dejektów zmarłej dziewczynki stwierdziły także obecność prątków przecinkowych Kocha.

Razem przeto w powiecie borszczowskim i husiatyńskim zachorowało od 7 do 20 kwietnia włącznie 23 osób, z tych wyzdrowiały 2, umarło 10, w leczeniu pozostaje 11 osób.

Nazareńczycy w armji. Pismom wiedeńskim donoszą z Budapesztu, że w armji pojawia się od pewnego czasu coraz większa liczba zwolenników sekty Nazareńczyków. Najwięcej ich jest w 6 i 38 pułku piechoty. Z reguły siedzi ich 6 lub 8 w kozie, wzbraniają się bowiem nosić broń. Bywają pomiędzy tymi tak uporni, że najsurowsze nawet kary nie mogą ich skłonić do odbywania służby wojskowej. Jeden z takich fanatyków, nazwiskiem Prinz, wstąpił w październiku r. z. jako rekrut do służby wojskowej, ponieważ jednak wzdragał się przywdziania munduru, zasadzono go na pięć miesięcy do kozy. W kwietniu, kiedy go wypuszczono, powtórzyła się znowu ta sama scena i nasz Prinz został skazany na dwa lata twierdzy.

Bankructwo kolei. Francuskie pisma fachowe donoszą, że Towarzystwo kolejowe, które zbudowało linją kolejową Jaffa-Jerozolima w Palestynie, zmuszone było zawiesić wypłaty. Od początku istnienia tej kolei uskarżano się na jej zarząd i nierzadko zdarzało się, iż towary transportowane były wozami, jadącemi wdłuż toru, gdyż taryfy kolejowe były za wysokie.

250 tysięcy robobotników górniczych, jak telegrafują z Nowego Jorku, rozpoczęło przedwczoraj bezrobocie w 3000 kopalniach węgla kamiennego.

Majątki ks. Hohenlohe. W sprawie przyspieszonej sprzedaży dóbr. ks Hohenlohe, o czem w ostatnich czasach dużo pisano, okazało się, po zasiągnięciu informacji u źródła, że powyższą wiadomość na ezy przyjmować w tem tylko rozumieniu, iż przyspieszona sprzedaż ostateczna, byłaby pożądana w interesach samej właścicielki, ponieważ koszta utrzymania agentur wysprzedaży, są bardzo wysokie. Obszar niesprzedanych gruntów dotąd jeszcze wynosi około 200.000 dziesięcin. Niektóre dobra, jako to: Werki pod Wilnem, Naliboki w Oszmiańskiem i Lubcz w Nowogrodzkiem, przyspieszonej sprzedaży nie ulegną i stanowić będą własność księżny aż do ekspiracji, ostatecznie wyznaczonego terminu, który przypada w pierwszych dniach 1896 r.

Na stacji kolejowej w Żuczce d. 26 b. m., około godz. 9, pociąg zdążający z Nowosielicy, najechał na wóz, który właśnie stał na zwrotnicy. Wóz, obładowany dziesięcioma beczkami wina, przewrócił się i rozstrzaskał, woźnica jednak zdołał szczęśliwie zeskoczyć. Pociąg rozstrzaskał także siedm beczek z winem.

Książę-prymas Vaszary o Polsce. Zagajając onegdaj rano w Buda-Peszcie zgromadzenie Towarzystwa św. Szczepana mową o znaczeniu życia rodzinnego, wyrzekł prymas węgierski między innemi następujące słowa: „W ostaniem dziesięcioleciu zeszłego wieku, właśnie przed stu laty, upadł naród, który jednego z królów naszych i jednego z największych książąt siedmiogrodzkich, wybrał swym królem. Ziemia, ojczyzna jego istnieje, ale narodowa władza zniknęła. Ani szczere współczucie wszystkich wolnych narodów, ani podniesienie w ciałach reprezentacyjnych głosów sympatji, nie mogły przywrócić ojczyzny temu, niegdyś wielkiemu narodowi. Bohaterski ten naród, który oświadczył, że ani siłą własną, ani pomocą ludzką, nie odzyska ojczyzny, zwraca się z tysiącami swych rodzin do Kościoła Pańskiego. Jaką przyszłość, to jest dla nas tajemnicą, ale księga przeszłości tego szlachetnego i lepszego losu godnego narodu, mieści w sobie księga przyszłości, jest dla nas otwarta; z niej uczmy się, dokąd prowadzą społeczne i religijne walki stronnicze".

Kradzież w Luwrze. W słynnem muzeum paryskiem w Luwrze dokonano zuchwałej kradzieży. Nieznany dotychczas złoczyńca skradł dwie kosztowne, złote, przepysznie cyzelowane tabakierki, bogato wysadzane brylantami, arcydzieła niemieckiej sztuki złotniczej z pierwszej połowy XVIII-go stulecia. Kustoszowie muzeum zachodzą w głowę, kiedy mianowicie złodziej mógł sobie przywłaszczyć te dzieła sztuki, muzeum bowiem w Luwrze niezmiernie czujnie strzeżone jest dniem i nocą.

Ruch ludności m. Krakowa. Od dnia 4 lutego do d. 31 marca br. ruch ludności miasta Krakowa zamyka się w następujących cyfrach: Małżeństw zawarto ogółem 60, z tego w parafji WW. Świętych 13, św. Szczepana 2, św. Florjana 2, św. Mikołaja 7, Bożego Ciała 3, grecko katolickiej 1, ewangielickiej 1, w gminie żydowskiej 31. Urodzeń zanotowano 516, (chłopców 243, dziewcząt 272), z tego wyznania rzymsko-katolickiego 354, grecko-katol. 2, żydowskiego 149. Skonów w powyższym czasie przypadło 460. Z tego ospa zabrała ofiar 2, odra 3, płonica 10, dławiec i błonica 13, krztusiec 7, dur brzuszny 14, cholera 1, czerwonka 2, reszta chorób zakaźnych 39, dalej gruźlica 94, zapalenie płuc 73, reszta chorób narządu oddechowego 8, nieżyt żołądka i jelit 19, śmierć przypadkowa 3, samobójstwo 4, inne wreszcie przyczyny zabrały razem ofiar 168. Z obcych zmarło w Krakowie w tymże czasie 165 osób.

Składki. Na pogorzelców Nowego Sącza (katolików), złożyła pani Józefa Wołek 7 złr. 50 cnt.

Z teatru. Dziś, komedja w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry ojca „Śluby panieńskie", z panną Czaplińską w roli Klary i fraszka w 1 akcip L. Świderskiego „Dzieciaki". We środę, przedstawienie na dochód Towarzystwa Dobroczynności, komedja w 3 aktach z francuskiego „Sprzymierzeńcy", występ pani Hoffmann, oraz komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego „Dzika różyczka", występ panny Czaplińskiej. We czwartek, po raz pierwszy dramat w 5 aktach H. Ibsena w przekładzie K. Ehrenberga „Dzika kaczka".

Konkursa Akademji Umiejętności.

Akademja Umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum imienia Śniadeckich z fundacji ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5000 franków.

Celem powyższego stypendjum jest dopełnienie studjów za granicą, według słów fundatora „z celem tym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy uniwersytety krajowe, a teraz krakowski i lwowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich, a w każdym razie kraj ludzi, mogących wpływać samodzielnie na postęp umiejętności".

Kandydat, mogący otrzymać to stypendjum, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagać się będzie od niego biegłości w języku polskim.

Tym razem o stypendjum powyższe mogą ubiegać się kandydaci, którzy poświęcają się naukom humanistycznym.

Podania wnosić należy do Akademji Umiejętności w Krakowie po dzień 31 maja 1894 roku i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat, według warunków powyżej określonych, może ubiegać się o powyższe stypendjum; jeżeli zaś jest docentem, powinien wykazać, co dotychczas wykładał i ilu miał słuchaczy.

2) Prace naukowe, drukiem ogłoszone, albo też i rękopiśmienne.

3) Dokładny program studjów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

Stypendjum powyższe wypłaci kasa Akademji Umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie: pierwszą ratę dnia 1 października r. 1894, drugą zaś dnia 1 kwietnia 1895 r. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta, po upływie pierwszego półrocza, złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studjów.

W Krakowie, dnia 16 kwietnia 1894 r.

Sekretarz generalny:
S. Smolka.

Akademja Umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum ś. p. Zenona Pileckiego w kwocie 1200 złr.

Kandydatem może być, według woli ś. p. Zenona Pileckiego, tylko rodowity Polak, katolik obrządku rzymskiego lub grecko-unickiego, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora, lub też na jednym z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem naukowym kandydata i pragnie udać się za granicę, celem dopełnienia studjów w obranym zawodzie naukowym. Kandydat powinien biegle władać językiem ojczystym i ma we własnym interesie postarać się o wszelkie dowody, świadczące nietylko o jego uzdolnieniu, wytrwałej pracowitości i zamiłowaniu w naukach, lecz także o jego moralności i poczuciu narodowem. Pomiędzy kandydatami, zarówno pod każdym względem zasługującymi na otrzymanie stypendjum, pierwszeństwo danem będzie kandydatowi, pochodzącemu z prowincji zostających pod panowaniem rosyjskiem.

Tym razem o stypendjum to ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się naukom matematycznym i przyrodniczym.

Podania wnosić należy do Akademji Umiejętności w Krakowie po dzień 31 maja 1894 r. i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat, według warunków powyżej określonych, ma prawo ubiegać się o powyższe stypendjum.

2) Dokładny program studjów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

Stypendjum powyższe wypłaci kasa Akademji Umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie: pierwszą ratę dnia 1 października r. 1894, drugą zaś dnia 1 kwietnia 1895. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta, po upływie pierwszego półrocza, złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studjów.

W Krakowie, dnia 16 kwietnia 1894 r

Sekretarz generalny:
S. Smolka.

HUMOR.

Przy uczcie ślubnej.
— Pan młody milczy, jak ryba?
— Hm... Każda wielka boleść jest niema.

Pan X. ma prześliczne zęby od... tygodnia. Od tygodnia też śmieje się ciągle a buzię ma wciąż półotwartą.

Dziś pokazuje przyjaciółce swoje dawne fotografje.

— Zmieniłam się? — pyta.
— O, bardzo.
— Niepodobna! Wszyscy mi mówią, że fotografje te są bardzo podobne.
— Wcale niepodobne.
— Dlaczego?
— Masz na wszystkich — kończy przyjaciółka złośliwie — usta zamknięte.

OSTATNIA POCZTA.

Odnośnie do naszego oryginalnego listu z Warszawy, umieszczonego w *Głosie Narodu.* w numerze niedzielnym, w rubryce: Ostatnia poczta, dowiadujemy się dodatkowo, że liczba aresztowanych w Warszawie, wynosi 256 osób.

Kilku panów wyborców z większej własności powiatu wielickiego zgłosiło się do nas osobiście by nas zapewnić, że p. Z. Włodek nie cofnął swojej kandydatury i nigdy jej nie cofnie. Notujemy to stosownie do ich życzenia, przyczem możemy dodać, że *N. Fr. Presse* ogłasza to samo w ostatnim swoim numerze. Dziś popołudniu Komitet centralny poweźmie decyzję co do obu kandydatów p. Włodka i prof. Milewskiego.

Od osób świeżo przybyłych z Podola rosyjskiego, dowiadujemy się, że pod Proskurowem Rosjanie zakładają ogromny obóz warowny, w którym stoją już wielkie budynki murowane, a świeżo z głębi Rosji sprowadzeni kacapi, będą w nim wykonywali roboty ziemne. Obóz ten będzie wprost zagrażał całej wschodniej Galicji. Jest to odpowiedź na najświeższą erę pokojową.

Posłom we Wiedniu rozdzielono już drukowane przedłożenie, wniesione onegdaj przez ministra Madeyskiego, o udzielenie kredytu dodatkowego, a mianowicie: na zakupno placu pod budowę nowego gmachu dla państwowej wyższej szkoły realnej w Krakowie 51.360 złr., na zapłatę należytości od przeniesienia własności 960 złr. i na budowę nowego gmachu dla wyższej szkoły realnej w Krakowie 80.000 złr., razem 132.260 złr.

W Gold-Mezö-Vasarhely w Węgrzech, tłum, liczący około 300 osób, usiłował wtargnąć do ratusza, domagając się zwrotu pism, skonfiskowanych u przywódców socjalistycznych. Ekscedenci obrzucili kamieniami żandarmów, którzy dali ognia. Pięć osób jest rannych: z tych jedna śmietelnie. Oddział huzarów rozproszył tłum; 60 osób aresztowano. Po ulicach przeciągnęły patrole wojskowe. (Patrz dzisiejszy telegram).

Prefektura departamentu Sekwany ogłasza, że pożyczka miasta Paryża, pokryta została $84^3/_4$ razy. Suma obligacyj, przedstawionych publiczności do subskrypcji, wynosiła 588.235; podpisano zaś 49,894.000. Oto jak wygląda kraj, w którym są pieniądze.

Podczas przedwczorajszego obiadu galowego w Belgradzie, z powodu rocznicy oswobodzenia Serbji, na mowę prezesa ministrów, sławiącą czyny Miłosza Obrenowicza, odpowiedział król Aleksander toastem na cześć ludu, armji i wiernych Belgradczyków. Król podniósł czyny Miłosza, Michała i Milana Obrenowiczów. Milanowi poświęcił pełen czci ustęp, sławiąc go jako ojca, jako pierwszego króla wyzwolonej Serbji i wiernego poddannego. Mowę króla, a zwłaszcza ustęp, odnoszący się do Milana, żywo oklaskiwano.

Ruch handlowy w Rio de Janeiro poczyna się zwolna ożywiać. Prezydent Peixoto uwiadomił ciało dyplomatyczne, że rewolucja jest zakończoną.

Telegramy.

Wiedeń 24 kwietnia. W Izbie poselskiej Sokołowski żalił się, że Galicja na cele szkolne otrzymuje tylko $2^1/_2$ miljona, kiedy mniejsze Czechy dostają 4.350.000, a zaś Austrja dolna 2 miljony. Galicja z własnych funduszów wydała w roku zeszłym 1,800.000. Z sum, przeznaczonych na restauracje starożytnych gmachów, Galicja nic prawie nie dostaje. Za to niechby jej choć teraz dano przez 10 lat po 20.000 na restaurację katedry na Wawelu. Mowca w dalszym ciągu wykazuje niesłychane pokrzywdzenie ludności polskiej na Szląsku i spodziewa się, że rząd koalicyjny naprawi krzywdę. Barwiński żali się, że $^1/_3$ dzieci w Galicji nie uczęszcza do szkół dla braku ubikacyj i nauczycieli. Żąda dla wszystkich szkół ćwiczeń sokolich, w Samborze utrakwizacji, męskich i żeńskich seminarjów nauczycielskich we Lwowie: uwzględniania Rusinów przy nominacji inspektorów, założenia ruskiego gimnazjum na Bukowinie, uwzględniania Rusinów przy rozdawaniu stypendjów i spodziewa się, że rząd przy porozumieniu obu narodowości zdoła i zechce sprawiedliwe życzenia uwzględnić (oklaski).

Kaizl, generalny mowca przeciw budżetowi, protestuje gwałtownie przeciw zarzutowi, uczynionemu młodzieży czeskiej przez burmistrza. Nie wolno mięszać tej młodzieży z konspiracją, wymyśloną przez policję. Ubolewa, że i minister Madeyski nie uznaje równych praw Czechów. Głosować tedy będzie przeciw budżetowi. Piętak, generalny mowca za budżetem, żąda szerszych studjów filozoficznych na fakultetach teologicznych, zwłaszcza, że takie życzenie wyraził i Papież; nowej instrukcji dla prawniczych egzaminów państwowych, określającej ściśle granice wymogów egzaminu z prawa polskiego przy rygorozach; skarży się na niedostateczne wykształcenie gimnazjalne, utrudniające zadanie fakultetów filozoficznych, które jednak nigdy nie powinno być pozbawione charakteru naukowego; należy wprowadzić katedrę pedagogji i dydaktyki: żąda ponownego wprowadzenia lokacji w szkołach średnich, skarży się na ich przepełnienie w Galicji, domaga się zrównania płac profesorów wszechnic z płacami odpowiednich rangą urzędników. Krakowski Uniwersytet potrzebuje kliniki psychiatrycznej, instytutu higienicznego; gmachy obu Uniwersytetów są niedostateczne, wreszcie żąda wyższej szkoły handlowej dla Lwowa.

Referent Piniński zastrzega się przeciw umniejszeniu studjów klasycznych z gimnazjów, przedstawia konieczność pielęgnowania historji, której znajomość ostrzega przed prądem, przedstawiającym społeczeństwo jako coś gotowego, co się dowolnie jednym zamachem da zmienić. Polemizując następnie z Demlem, oświadcza, że tak zwani „Wasserpolakeu" na Szląsku, są Polakami, a zaś Polacy galicyjscy zawsze bronić będą kulturnych potrzeb swych braci. Rusinów zapewnia, że w porozumieniu z Polakami znajdą zawsze poparcie dla usprawiedliwionych swoich życzeń. Co do stosunku religji do państwa na polu szkolnictwa ludowego, zasadnicze stanowisko stronnictw moderować się musi wobec potrzeby wzajemnych ustępstw. Stronnictwo mowcy podziela zapatrywanie prawego centrum, nie stawia jednak wniosków wobec koalicji umiarkowanych grup, wierząc, że w ramach istniejącej ustawy jest możliwe religijno-obyczajowe wychowanie młodzieży. Ważne w tym względzie są przepisy administracyjne. Po przyjęciu pozycji, posiedzenie odroczono. Przedtem opat Freunfels sprostował, iż go mylnie zrozumiano. Stronnictwo jego, acz chwilowo zmusza się do oględności, nie odstąpi co do stosunku szkoły do religji od stanowiska, przepisanego mu sumieniem.

Wiedeń 24 kwietnia. Galicyjska ustawa o poborze dodatków od konsumcji wódki i piwa otrzymała sankcję cesarską.

Budapeszt 24 kwietnia. Niepokoje agrarno-socjalistyczne, które w pierwszej chwili lekceważono, grożą całym Węgrom podobnemi rozruchami jak w Sycylji. Okazało się, że w jednej tylko okolicy Vaserhely, 6000 robotników wiejskich, już od lat kilku należy do budapeszteńskiej organizacji socjalistycznej. Na czele stoi chłop, nazwiskiem Kowacz, który pobierał od chłopów podatek partyjny na agitację. Kilkakrotnie, szczególnie przy uroczystościach narodowych, oświadczył Kowacz: „My nie znamy ojczyzny, bo nie mamy własności! Skoro wzrośniemy w siły, przestaniemy dawać podatki i rekruta". W niedzielę Kovacz żądał od policji w Vaserhely książek zabranych mu przy rewizji. Kiedy go chciano uwięzić, kilkuset chłopów wpadło do gmachu rozbili portrety, nawet Kossutha i zniszczyli doszczętu urządzenie sali.

W niedzielnej walce z huzarami kilkudziesięciu robotników raniono, a dwóch zabito. Kovacz uciekł. Ruch obejmuje znaczną część Węgier. Stan oblężenia ma być zaprowadzony. W Budapeszcie nie rozumieją, jak taki ruch mógł tak długo być ukrytym. Telegram żupana donosi, że policja w Vaserhely należy także do ruchu. Połowa policjantów odmawia służby.

Berlin 24 kwietnia. Wesele carewicza odbędzie się w Petersburgu 3 sierpnia.

Belgrad 24 kwietnia. Simicz ponownie mianowany posłem we Wiedniu.

Wiedeń 23 kwietnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 353.50, Laenderbank 249.40, Staatsbahn 343.87, Lombardy 106·50.

Przyjechali do Krakowa

dnia 23 kwietnia.

Grand Hotel J. Reich z Petersburga. Włod. hr. Baworowski ze Lwowa. Ig. hr. Krasicki z Bachanic. A. Kende z Wiednia. E. Heller z Pragi. A. Rosenbaum z Pragi. K. Koss ze Lwowa.

Hotel Krakowski. W. Chrzanowski z Niedar. I. Hermanowicz z Granicy. J. Łaski z Częstochowy.

Hotel Saski. N. E. Kalusowski z Waszyngtonu. Dr. W. Bus z Tarnowa. G. Płutz z Borysławia. A. Zobel z Monachjum. R. Holdgrün z Reichenberga. C. Prükner z Pragi. H. hr. Christiani z Wolicy.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rog[o]s[z]